

DODATEK SPECJALNY - CZĘŚĆ 14



# Tragedia Zamojszczyzny

- Zbrodnie niemieckiej kolonizacji • Opór polskiego podziemia
- Dramat Dzieci Zamojszczyzny • Upamiętnianie polskich bohaterów



FOT. MUSEUM ZAMOJSKIE

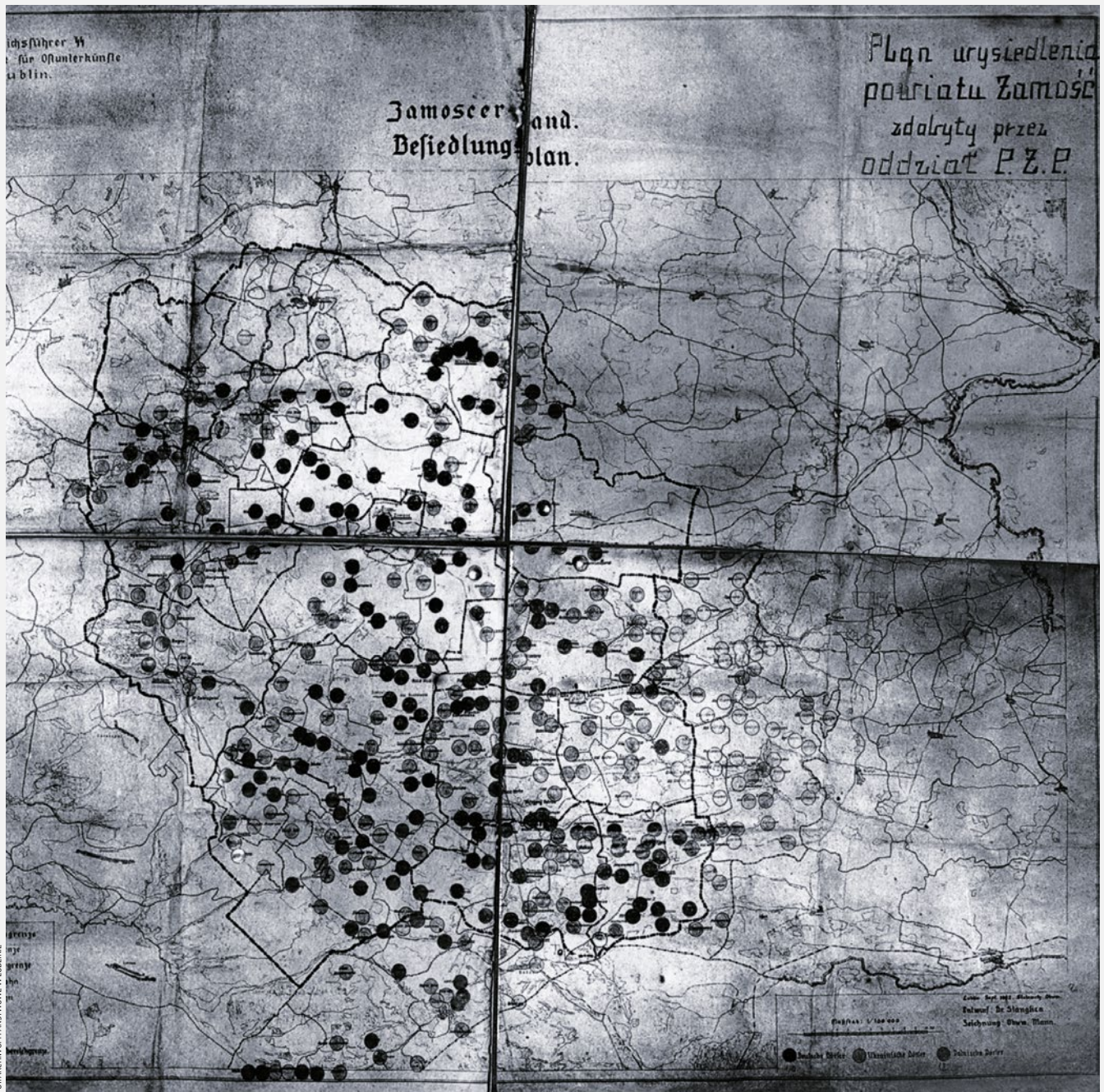
PARTNERZY:

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPOONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI



[funduszsprawiedliwosci.gov.pl](http://funduszsprawiedliwosci.gov.pl)





FOT. ARCHIWUM PAŃSTWOWE W LUBLINIE

## SPIS TREŚCI

### 51 prof. Grzegorz Kucharczyk **NIEMIECKI PLAN ZAGŁADY SŁOWIAN**

– Naród polski miał zostać zredukowany docelowo do kilkumilionowej zbiorowości – mówi historyk

### 54 Jakub Ostromecki **ZAMOJSZCZYŻNA W OGNIU**

Niemcy byli zaskoczeni jakością organizacji polskiego oporu i skalą powstania

### 57 Anna Szczepańska **GOLGOTA DZIECI ZAMOJSZCZYŻNY**

Niemcy wysiedlili z Zamojszczyżny ok. 30 tys. polskich dzieci. Tylko 800 udało się po wojnie odzyskać

### 60 Zuzanna Dąbrowska **PANTEON W AZYLU WYKLĘTYCH**

Klasztor w Radechnicy to wciąż mało znany symbol oporu. Obecnie w krypcie sanktuarium powstaje panteon Żołnierzy Wyklętych

### 63 Radosław Wojtas **„SATURNIN” PRZECIW KOMUNIE**

Andrzej Stachyra to człowiek, którego służby PRL próbowały złamać oraz zniszczyć i któremu udało się je przechrzyć



Z prof. Grzegorzem Kucharczykiem, historykiem z Polskiej Akademii Nauk, znawcą dziejów III Rzeszy rozmawia Piotr Włoczyk

# Niemiecki plan zagłady Słowian



Odilo Globocnik nadzorujący akcję przesiedleńczą. FOT. BUNDESARCHIV/WIKIPEDIA/CC BY-SA 3.0 DE

**PIOTR WŁOCZYK:** Dlaczego to właśnie Zamojszczyzna stała się preludem do koszmarnego niemieckiego Generalnego Planu Wschodniego?

**PROF. GRZEGORZ KUCHARCZYK:** Niemcy przeprowadzili na Zamojszczyźnie coś, co można wręcz nazwać „akcją pilotażową” Generalnego Planu Wschodniego (Generalplan Ost – GPO). Była to wielka niemiecka akcja kolonizacyjna, która zarazem miała być jednym wielkim ludobójstwem na Słowianach zamieszkujących wschodnie połacie Europy. GPO miał zostać przeprowadzony po ostatecznej niemieckiej wygranej w wojnie.

Zamojszczyzna była częścią Dystryktu Lubelskiego Generalnego Gubernatorstwa. Szefem tamtejszego niemieckiego aparatu terroru był Odilo Globocnik, czyli człowiek odpowiedzialny za eksterminację obywateli polskich żydowskiego pochodzenia w obozach śmierci takich jak Bełżec czy Sobibór. Niemcy mieli w niedalekiej okolicy dobrze rozbudowaną infrastrukturę Zagłady i dlatego wybór padł właśnie na Zamojszczyznę.

**O jak dużej skali ofiar mówimy w kontekście GPO?**

Plany eksterminacji były zatrważające. W pierwszej fazie GPO Niemcy chcieli zabić ok. 100 mln ludzi. Naród polski miał zostać zredukowany docelowo do kilkumilionowej zbiorowości (bo przecież już nie narodu), która miała być wykorzystywana do niewolniczej pracy. Reszta Polaków miała zostać zamordowana na miejscu lub wysiedlona za Ural. Podobny los miał spotkać etnicznych Rosjan, Białorusinów i Ukraińców. Zginąć mieli ci wszyscy Słowianie, którzy zamieszkiwali tereny mające wejść w skład niemieckiego imperium w Europie Środkowej i Wschodniej. Był to tzw. Lebensraum, o którym pisał Adolf Hitler w „Mein Kampf”.

**W jaki sposób specjaliści z SS planowali wymordować tyle milionów ludzi?**

Poza mordami w obozach zagłady Niemcy zamierzali też zgładzić kilkadziesiąt milionów ludzi poprzez wyniszczającą, katorżniczą pracę i wygłodzenie. Lektura analiz na ten temat, pisanych zimnym językiem, jest po prostu przerażająca. Niemieckie imperium miało zostać zbudowane na fundamencie ludobójstwa, po którym miała się rozpocząć wielka akcja osadnicza. W miejsce Słowian mieli się pojawić „czyści rasowo” nordycy.



Ofiara pacyfikacji wsi Sochy, powiat Biłgoraj, 1943 r. FOT. ZE ZBIORÓW IPN

Przy czym musimy rozumieć, że Generalny Plan Wschodni nie był jednym dokumentem czy dekretem Hitlera. Był to zbiór dokumentów, analiz i raportów, które były przygotowywane w specjalnej komórce podlegającej Komisarzowi Rzeszy ds. Umacniania Niemczyzny na Wschodzie. W nadzorowanym przez Heinricha Himmlera komisariacie pracowali esesmani z tytułami, którzy w „naukowy” sposób planowali ludobójstwo. Akcja na Zamojszczyźnie miała pokazać, jak ta teoria będzie się sprawdzać w praktyce.

**Zamojszczyzna została zaatakowana w ten sposób w listopadzie 1942 r. Dlaczego doszło do tego w momencie, kiedy do niemieckiej wygranej w wojnie było jeszcze bardzo daleko? Niemcy się niecierpliwicko?**

Mamy tu do czynienia z logiką państwa wodzowskiego. Widać było w III Rzeszy rywalizację o przychylność wodza. Himmler piął się do góry i chciał pokazać, że ma osiągnięcia. Akcja na Zamojszczyźnie miała być kolejnym dowodem na jego skuteczność. Przypomnijmy, że Niemcy zaczęli masowo mordować Polaków na Zamojszczyźnie pod koniec 1942 r., a więc w apogeum Holokaustu na naszych ziemiach. Właśnie w tamtym roku w trakcie akcji „Reinhardt” w Treblince, Bełżcu i Sobiborze zginęło gros polskich Żydów. Himmlerowi było tego mało. Wdrożył kolejny „projekt”, który miał pokazać, że Hitler może na niego liczyć.

**Kto był prawdziwym „mózgiem” niemieckiego ludobójstwa na Polakach z Zamojszczyzny?**

Esesmani pracujący w komisariacie Himmlera. To byli ludzie mający ambicje przedstawiania ludobójstwa w świetle naukowym. Historykom, którzy badają ten temat, w oczy rzucają się eufemizmy, jakich Niemcy używali w kontekście GPO. Wiadomo, że na ludobójstwo Żydów niemieccy funkcjonariusze mówili „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej”. Tymczasem w kwestii eksterminacji Polaków, bo do tego sprowadzał się GPO, mówiono o „zmianie struktury ludnościowej” lub o „cofnięciu ludnościowym”. Ta ekwilibrystyka słowna miała ukryć prawdziwy cel, a z drugiej strony, w zamyśle niemieckich planistów Zagłady, miała ona dodawać ich pracy swego rodzaju naukowego sznytu. Tak samo starano się unaukować rasizm czy eutanazję.

**Ilu Polaków miało zniknąć z Zamojszczyzny?**

Cel był jasny: cała Zamojszczyzna miała zostać „oczyszczona” i stać się terenem czysto niemieckim. Polacy mieli w ten sposób zostać zamknięci w swego rodzaju rezerwacie. Niemiecki pas osadniczy miał bowiem przeciąć polskie terytorium na pół. Przejęte miały być nie tylko wioski, lecz także miasteczka i miasta. Zamość np. stał się na pewien czas Himmlerstadtem.

Z jednej strony na Zamojszczyźnie mieliśmy do czynienia z czystkami etnicznymi, a z drugiej strony widzieliśmy selekcję pod względem rasowym. Dzieci Zamojszczyzny to najbardziej dramatyczny rozdział tego ludobójczego projektu. W niemieckich planach tzw. element najbardziej wartościowo rasowy miał zostać zachowany. Czystki

przeprowadzane były bowiem nie pod kątem narodowościowym, lecz właśnie rasowym. Jeżeli więc polskie dziecko spełniało nazistowską definicję aryjskości, to mogło zostać skierowane do zniemczenia.

**Jak Niemcy wyobrażali sobie reakcję Polaków? Czy zakładali, że opór będzie bardzo poważnie utrudniał przeprowadzenie ludobójstwa i wymiany ludności?**

Niemcy liczyli się z oporem, ale jego skala z pewnością ich zaskoczyła. Formacje polskiego podziemia zjednoczyły się w tej kwestii i wystąpiły zbrojnie przeciw realizacji niemieckich planów kolonizacyjnych. Pamiętajmy też, że w czasie trwania akcji na Zamojszczyźnie doszło do przesilenia na froncie wschodnim. W lutym 1943 r. Niemcy przegrali w Stalingradzie. Następnie latem 1943 r. ponieśli strategiczną klęskę w bitwie na łuku kurskim, co odwróciło losy wojny na wschodzie. Niemcy mieli coraz większe problemy z rezerwami, skoro musieli ratować załamujący się front. Inna sprawa, że w samej ludobójczej machinie na Zamojszczyźnie nie wszystko działało tak, jak to sobie planiści w Berlinie wyobrażali.

**Co konkretnie szwankowało?**

Współdziałanie między SS, policją i formacjami pomocniczymi. To zresztą widać w niemieckich raportach. Sami dowódcy poszczególnych formacji skarżyli się, że współpraca z innymi jednostkami nie wyglądała tak, jak powinna. Wbrew temu, co myślimy o zorganizowaniu Niemców, nie osiągnięto wówczas „ludobójczej synergii”.

**Zjednoczenie podziemia na tamtych terenach robi wrażenie. Praktycznie wszyscy, nawet formacje komunistyczne, działali w jednym kierunku: powstrzymanie ludobójstwa i utrudnienia akcji osadniczej.**

To była kwestia absolutnie fundamentalna, chodziło o przetrwanie narodu, więc wszyscy od lewicy do prawicy musieli ze sobą współpracować. Wobec walki o samą egzystencję różnice polityczne musiały tu zejść na dalszy plan. Dlatego narodowcy, AK, Bataliony Chłopskie, a także własne formacje komunistyczne były zmuszone na pewien czas działać razem. Zwróciłbym jednak uwagę, że współpraca różnych formacji zbrojnych na Zamojszczyźnie to niejedyny przejaw solidarności między Polakami. Mieliśmy wówczas do czynienia z ogromną akcją pomocy ze strony ludności cywilnej, i to nie tylko z terenu

Lubelszczyzny. Był to naprawdę spektakularny przejaw solidarności.

### W jaki sposób się on przejawiał?

Dzieci Zamojszczyzny transportowane były przez Niemców pociągami w niehumanitarnych warunkach. Polacy z Zamojszczyzny, a także z innych części okupowanej Polski, starali się te dzieci ratować. W serialu „Polskie drogi” jest słynna scena, kiedy Leon Kuraś kupuje cały wagon polskich dzieci. To nie jest scena wymyślona. Faktycznie dochodziło do takich sytuacji. Badacze tego tematu wskazują, że w ratunek dzieci włączyli się też cudzoziemcy. Znany jest przypadek pewnej szwedzkiej arystokratki, która również, za ciężkie pieniądze, kupiła od Niemców wagon polskich dzieci, ratując je w ten sposób. Dzieci, które nie miały tyle szczęścia, czekał tragiczny los. Niemcy zakazywali nawet podawania im w trakcie postojów kulek ze śniegu, by mogły ugasić pragnienie. Mimo to Polacy pomagali, jak tylko mogli. Trudno przecenić w tym kontekście rolę ordynata Zamojskiego, który swoimi kanałami interweniował u okupacyjnych władz niemieckich, nie mając gwarancji, że sam z tego powodu nie skończy w obozie zagłady. Mieliśmy wówczas do czynienia z wielkim polskim zrywem solidarności wobec niemieckich ofiar z Zamojszczyzny.

**Samo sformułowanie „przesiedlenia” nie oddaje dobrze tego, co się działo wówczas na Zamojszczyźnie. Wsie były otaczane przez niemieckie formacje zbrojne, a ich mieszkańcy byli poddawani nieludzkiej procedurze...**

Była to typowa czystka etniczna i selekcja pod względem rasowym. Niemcy traktowali wówczas Polaków jak bydło. Chodzi nie tylko o zamykanie w wagonach do przewozu zwierząt, lecz także o procedury przeprowadzane w zaatakowanych wioskach, które budzą skojarzenia z selekcjonowaniem bydła czy trzody chlewnej.

### Część ofiar mordowana była na miejscu?

Tak. Niektórzy mieszkańcy przeznaczeni do likwidacji byli zabijani na miejscu, inni byli w tym celu przewożeni do

obozów zagłady. Dlatego to było nie tylko wysiedlenie, lecz także ludobójstwo.

**W niemieckiej akcji na Zamojszczyźnie widać wyraźnie dwa etapy. Po pierwszym uderzeniu nastąpiła kontrakcja podziemia, która w znacznej mierze ograniczyła działania Niemców. Drugi etap rozpoczął się wczesnym latem 1943 r., gdy Niemcy uruchomili „Akcję Werwolf” („Akcja Wilkołak”). Drugie uderzenie było dużo mocniejsze...**



Plansza pokazująca niemieckie plany kolonizacyjne na wschodzie Europy

FOT. BUNDESARCHIVE/WIKIPEDIA/CC-BY-SA 3.0 DE

Wydawać by się mogło, że po pojawieniu się tak dużego oporu Niemcy powinni porzucić tę „akcję pilotażową”, która wymagała zaangażowania bardzo dużych sił. Okazało się jednak, że najważniejsza była ideologia. Podobnie rzecz się miała z zagładą Żydów przeprowadzaną pod sam koniec wojny, gdy Niemcy przeznaczali do tego tabor kolejowy, który był na wagę złota dla niemieckiej armii. Wobec oporu polskiego podziemia Niemcy na kilka miesięcy ograniczyli swoje ludobójcze działania na Zamojszczyźnie, ale potem rzeczywiście przyszedł drugi, jeszcze bardziej brutalny etap ich operacji. III Rzesza ewidentnie przegrywała na froncie, marzenia o panowaniu aż do Uralu okazywały się mrzonkami, GPO stawał się kompletnie nierealistyczny, ale mimo to Niemcy przystąpili na Zamojszczyźnie do jeszcze silniejszego uderzenia w Polaków, by realizować swoją utopijną wizję. To był czysty nazistowski fanatyzm.

**Kim byli sprowadzani na Zamojszczyznę koloniści? Nie każdy wie, że Horst Köhler, prezydent Niemiec w latach 2004–2010, urodził się w 1943 r. w leżącej 15 km od Zamościa Skierbieszowie...**

Osadnicy pochodzili z Niemiec bądź też z Europy Środkowo-Wschodniej, m.in. z krajów bałtyckich, Besarabii czy Siedmiogrodu. Była to wyselekcjonowana grupa, osadnicy byli bowiem dokładnie sprawdzani pod kątem rasowym. Zamojszczyzna miała być modelowym przykładem budowania „czystego” pod względem rasowym imperium. Miały to być ziemie przeznaczone tylko dla nordyków. Nie każdy Niemiec spełniający kryteria ustaw norymberskich z punktu widzenia ideologicznego szaleństwa nazizmu spełniał więc warunki niezbędne do osiedlenia się na Zamojszczyźnie.

**Czyli człowiek o wyglądzie Josefa Goebbelsa nie miałby większych szans na przydział ziemi na Zamojszczyźnie?**

Z pewnością nie.

Rzeczywiście na szczytach władzy III Rzeszy zasiadali ludzie, którzy ewidentnie nie spełniali wyśrubowanych kryteriów rasowych nazizmu. Już wtedy mawiano zresztą z ironią, że niemiecki ideał nordyka to człowiek postawny

jak Goebbels, szczupły jak Göring i blondyn jak Hitler.

**W sumie ponad 110 tys. Polaków wyrzucono z Zamojszczyzny. Ilu z nich zginęło?**

Szacunki są tu bardzo różne. Najbezpieczniej powiedzieć, że kilkadziesiąt tysięcy Polaków zostało zamordowanych przez Niemców w wyniku akcji kolonizacyjnej na Zamojszczyźnie. Do tej pory nie wiemy też, jaka była dokładnie skala ofiar wśród dzieci z Zamojszczyzny. I choć trudno w to uwierzyć, to wciąż nie mamy w Polsce nowoczesnego muzeum, które opowiadałoby o tragedii Dzieci Zamojszczyzny. Muzeum, które w pełni pokazywałoby, jakimi naprawdę „kulturträgerami” byli Niemcy, jaką „kulturę” oferowali wówczas w Polsce... © © Wszelkie prawa zastrzeżone



**Profesor Grzegorz Kucharczyk** jest historykiem, specjalizuje się w historii myśli politycznej XIX i XX w. oraz w dziejach Niemiec. W księgarniach ukazała się właśnie jego najnowsza książka pt. „III Rzesza Niemiecka. Nowoczesność i nienawiść”.

**H**einrich Himmler, szef SS oraz RSHA (Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy), od 1941 r. roił o kolonizacji Polski i Sowie-  
tów. W jego głowie powstawały wizje sieci osadniczej, która na mapie przybierała formę gigantycznych osi przecinających bezmiar słowiańskiej dziczy. Miało być to osadnictwo wiejskie, rolnicze, ponieważ miasta były według niego wylegarnią dekadencji. Sołtysami i wójtami germańskich osad mieli być oczywiście weterani SS. Tak w zarysie wyglądał Generalny Plan Wschodni.

Niemiecka ludobójcza utopia miała się zacząć od Zamojszczyzny. Był to teren żyzny, położony w pobliżu dwutorowej linii kolejowej prowadzącej z Lublina na Kowel i dalej w głąb zdobywanych właśnie Sowie-  
tów. Obszar planowanej niemieckiej kolonizacji miał w przybliżeniu kształt trójkąta, którego wierzchołki opierały się o Bug, Tomaszów Lubelski i Janów Lubelski. Obok, zdawałoby się, niekończących się pól uprawnych istniało tu jednak sporo lasów, co w niedługim czasie stało się dla okupanta prawdziwym utrapieniem.

Wysiedlenie Polaków miało być podzielone na etapy. W sumie z Zamojszczyzny miało zniknąć ponad 350 tys. osób – głównie ze wsi. W Zamościu, w obozie przejściowym, Polacy mieli być dzieleni na pięć kategorii. Ci o „nordyckich rysach twarzy” mieli być wysłani do Rzeszy i zgermanizowani. Zdrowi i silni, ale „rasowo niepewni” szli do pracy przymusowej bądź z powrotem na wieś, ale już w charakterze na poły feudalnych parobków i czynszowników pracujących na germańskich panów. Dwadzieścia jeden procent miało docelowo skończyć w krematoriach Auschwitz i Majdanka. Najstraszniejszy los czekał dzieci – planowano oddzielenie ich od rodziców, wysiedlenia na Mazowsze, pod Warszawę i w głąb Rzeszy.

Baraki w obozie przejściowym opisał „Biuletyn Informacyjny” z 11 lutego 1943 r.: „Jeden (»dla rasowych«) ma podłogi, łóżka i stoły. Drugi – dla rzemieślników – jest również dość przyzwoity. Trzecim jest barak przeznaczony dla wywożonych na roboty do Niemiec, gdzie wysiedleńcy przebywają 2–3 dni; wywozi się młodzież poczynając od 14. roku życia. Barak czwarty, dla niezdatnych do

# Zamojszczyznę w ogniu



Jakub Ostromięcki

**Niemcy byli zaskoczeni jakością organizacji polskiego oporu i skalą powstania. Polacy nie zamierzali przyglądać się biernie ludobójstwu na Zamojszczyźnie i zasiedlaniu polskich wsi niemieckimi kolonistami**



Heinrich Himmler i Reinhard Heydrich, 1938 r. FOT. DOMENA PUBLICZNA

pracy, jest okropny: spanie na ziemi, na cienkiej powłoce brudnej słomy. O nie-ludzkich warunkach przesiedleń oraz o »higienie« życia w barakach Zamościa świadczy chociażby fakt, że w czasie od 1 grudnia do 14 stycznia zmarło w barakach 117 osób, w tym 65 dzieci”.

## STRASZNA ZIMA

Czystka etniczna rozpoczęła się w nocy z 27 na 28 listopada 1942 r. Przebiegła według scenariusza znanego z wielu miejsc Europy Środkowej od Wileńszczyzny do Bałkanów, i nie tylko z drugiej wojny światowej. Na spakowanie dano nieszczęśnikom kilkanaście minut. Wolno było zabrać tylko rzeczy osobiste, żadnych narzędzi ani zwierząt. Niejedni przerażeni brutalnym wybudzeniem nie pomyśleli, by ciepło się ubrać. Tłum sponiewieranych ludzi odwieziono skonfiskowanymi wcześniej wozami do obozu przejściowego w Zamościu, gdzie nastąpiła opisana wcześniej selekcja. W kilku wsiach chłopi postanowili się opierać. Skończyło się to brutalnymi pacyfikacjami i egzekucjami.

Straszne wieści potrafiły się rozchodzić z zadziwiającą prędkością nawet przed epoką masowej komunikacji. Najlepszym ratunkiem przed niemieckimi wypędzeniami była ucieczka – aby dalej, do sąsiedniego powiatu, do krewnych czy znajomych. W grudniu pola i lasy Zamojszczyzny zaroily się więc od nocnych uchodźców ciągnących wozami, z krowami, trzodą, dobytkiem. Zostawiali za sobą puste domostwa i niszczyli dobytek, aby nie wpadł w ręce okupantów. Szczęśliwi ci, którzy napotkali po drodze patrol Batalionów Chłopskich lub Armii Krajowej lub sami uszli w asyście partyzantów. Z reguły szybko znajdowali dach nad głową w innych wsiach. „Biuletyn Informacyjny” oceniał: „Postawa społeczeństwa powiatu siedleckiego, garwolińskiego i innych w stosunku do wysiedlonych dzieci i starców – wzorowa. Ofiarność i uczynność – powszechne. Wyraża się to w masowym ofiarowaniu żywności, odzieży, przyjmowaniu dzieci do »rodzin zastępczych« itd.”

Szef SS na Lublin Odilo Globocnik zaczął zwozić osadników do opuszczonych wsi już następnego dnia po pacyfika-

**Wysiedlenie Polaków miało być podzielone na etapy. W sumie z Zamojszczyzny miało zniknąć ponad 350 tys. osób**

cjach, choć zrazu nie była to duża liczba. Byli to Niemcy z Bałkanów, Karpat, Ukrainy, często mówiący dialektami trudnymi do zrozumienia dla obywateli Rzeszy. Propaganda nauczyła ich pogardy dla Polaków. Nieraz wyprawiali się na „wsie zależne” grabić zwierzęta i wozy. „Wam i tak nie będą potrzebne, bo zaraz was wysiedlą” – rzucali arogancko do ofiar.

## OPÓR

Lokalnie oddziały Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej zaczęły mobilizację i odkopywanie zakonserwowanej broni. Tak doszło do wybuchu powstania zamojskiego. Dowódcy zostali postawieni w sytuacji bez wyjścia. W przeciwieństwie do innych zrywów narodowych tu sprawa była jasna: okupant przystąpił do niczym niesprowokowanej eksterminacji na masową skalę. Zbrojny opór, sabotowanie osadnictwa mogło niemieckiej akcji poważnie zaszkodzić. W razie gdyby Niemcy jednak opór

zgnietli, polska ludność i tak nie miała nic do stracenia – zamiast na Majdanku czy w Auschwitzu ginęłaby w pacyfikacjach. „Nie zrobią z nami tego, co z Żydami” – to hasło przewija się przez wiele wspomnień, odzew i rozkazów. Jak jednak organizować opór? Diabeł tkwił w szczegółach i tutaj doszło do rozdzwiku między BCH a AK. Stefan „Grot” Rowecki słusznie się obawiał, że niekontrolowane chłopskie powstanie może rozlać się na całą Lubelszczyznę, a potem na Generalne Gubernatorstwo, gdzie okupant nie planował wysiedleń. Mogło się to dla niego stać pretekstem do krwawej rozprawy z ludnością polską na całym okupowanym terytorium. AK nalegała więc, aby akcje zbrojne ograniczyć tylko do wsi zagrożonych wysiedleniem lub pacyfikacjami, stosować dywersję, nie wdawać się w bitwy, jeśli to konieczne, strzelać jedynie do niemieckich oficerów.

Powstanie nie rozlało się na szczęście poza teren Zamojszczyzny. Bataliony Chłopskie zaplanowały odwet na 10 wsiach zasiedlonych przez Niemców. Adwentowe noce 1942 r. były jak na złość księżycowe, toteż odwet objął jedynie siedem wsi. Komendant główny BCH Franciszek Kamiński zalecał swoistą wstrzeźliwość. Zabraniał wdawać się w walki z odsieczą SS, kazał odskakiwać jak najszybciej po zasianiu



Polacy wyrzucani przez SS ze swoich gospodarstw, Zamojszczyzna, grudzień 1942 r. FOT. MUZEUM ZAMOJSKIE

paniki wśród osadników. „Zaatakować i opanować wieś, napotkanych hitlerowców zlikwidować, broń zabrać, wieś spalić” – pisał w rozkazie jeden z bardziej znanych bechowców na Zamojszczyźnie por. Robert „Azja” Aborowicz.

„Na czarnych” (tak od koloru mundurów nazywano uzbrojonych osadników) sąsiednich wiosek padł strach, nie mogli się czuć panami na polskiej ziemi” – pisał uczestnik walk Jan „Krukowski” Rarot. Strach padł jednak również na wsie polskie, które miały nieszczęście leżeć w pobliżu napadniętych osad niemieckich. Niemcy nie zamierzali puścić akcji BCH płazem i przystąpili do okrutnych pacyfikacji. Jedną z bardziej znanych była ta przeprowadzona w Kitowie. Była to zemsta za atak na pobliski „zniemczony” Nawóz. Schupowcy (policja bezpieczeństwa) mordowali tu ludzi zarówno w chałupach, jak i na pobliskim polu, nie patrząc na wiek ani na płeć. Jeden ze schwytych po wojnie schupowców zeznawał, że na rozkaz swojego oficera zamordował w chacie małą dziewczynkę.

Nie dało się również uniknąć regularnych bitew z okupantem. Do pierwszej rozprawy z SS doszło w okolicy wsi Wojda. Jest to małe przysiółek położony pośród lasów Roztocza, nieopodal rzeki Wieprz i Zwierzyńca. We wsi stacjonowała I Kompania Kadrowa z obwodu tomaszowskiego BCH oraz 1. pluton z obwodu zamojskiego. Dowodził nimi por. Jerzy „Vis” Mara-Meyer, cichociemny, „młody, pełen zapału i porywczy”, jak określił go inny bechowiec Józef „Kłoda” Danilewicz. Wkrótce do Polaków dołączył też 37-osobowy oddział partyzantki sowieckiej, złożony w dużej części z jeńców zbiegłych z niewoli, dużo lepiej uzbrojony niż oddziały BCH. Owe bratanie się z Sowietami nie było wówczas w centralnej Polsce niczym dziwnym, formalnie bowiem od 1941 do 1943 r. był to nasz sojusznik w ramach koalicji antyhitlerowskiej.

Bechowcy przybyli do odosobnionej Wojdy, aby się szkolić, spora część żołnierzy bowiem w ogóle nie była zaznajomiona z wojaczką. Okazało się jednak, że chrzest bojowy musieli przejść w trybie przyspieszonym.



Pomnik Armii Krajowej w Zamościu

FOT. MAKA-COMMONSWIKI/WIKIPEDIA/CC-BY-SA 3.0

28 grudnia, być może wskutek donosu volksdeutscha, do odległej o raptem 5 km Szewni przybyli pierwsi schupowcy z 25. Pułku Policji. Następnego dnia pojawili się w pobliskich Kosobudach. 30 grudnia „Vis” kazał rozstawić zasieki na leśnych duktach i zdecydował się przyjąć bitwę. Niemcy przez cały dzień szturmowali przysiółek powstrzymywani ogniem sowieckiego ckm-u, po czym powstańcy, z braku amunicji, zagrożeni okrzykiem, odskoczyli w las, zostawiając osadę na pastwę Niemców, którzy natychmiast ją spalili. W swoich wspomnieniach partyzanci podają liczbę 20 zabitych i 30 rannych Niemców z liczącego ok. 350 policjantów batalionu. Oznaczałoby to poważne zachwianie zdolności bojowej całej jednostki. Jak jednak czytamy w wewnętrznym raporcie biorącego udział w bitwie wachmistrza Scherzera, po stronie niemieckiej zginął raptem jeden schupowiec, a pięciu zostało rannych. Wierzyć niestety trzeba dokumentowi niemieckiemu – nawet instytucje totalitarne nie oszukują same siebie w poufnych raportach. Co więcej, to Niemcy pozostali na polu bitwy, nasze podziemie nie mogło więc zweryfikować strat wroga. Liczba 50 wyeliminowanych schupowców mogła wziąć się stąd, że

wraz z policją Wojdę mieli atakować kompletnie nieostrzelani niemieccy koloniści z pobliskich wsi. Być może to oni stanowili większość strat, a jako że byli uzbrojonymi cywilami, nie zostali wpisani do raportu Scherzera.

Podobny do Wojdy przebieg miało starcie pod Zaborecznem położonym bardziej na wschód od Wojdy. Tutaj schupowcy ponieśli dużo większe straty. Dowodem na to ma być zamówienie ponad 100 trumien z pobliskiego tartaku nazajutrz po bitwie. Bitwa ta miała dla zamojskiej wsi znaczenie kapitalne, Niemcy wstrzymali wysiedlenia. Byli zaskoczeni jakością organizacji polskiego oporu i jego skalą. „Powstanie Polaków” – taki termin użyty został w raporcie innego niemieckiego oficera policji, majora o nazwisku Schwieger.

Wstrzymanie wysiedleń nie oznaczało rezygnacji z terroru i chęci zniszczenia podziemia. Na całej Zamojszczyźnie rozgorzała więc partyzancka wojna, w której straty ponosiły obie strony. Niemcy zdobywali i palili kolejne wsie, często opuszczone przez cywilów, ale partyzantom udawało się wymknąć z okrzyków.

W czerwcu 1943 r. Niemcy potraktowali swojego przeciwnika poważnie i wzmocnieni jednostkami Wehrmachtu, artylerią i lotnictwem przystąpili do przeciwpartyzanckiej akcji Werwolf. Wznowili też wysiedlenia. Tym razem to BCH i AK ponosiły olbrzymie straty sięgające nieraz 50 proc. stanów osobowych. Wysiedlenia nie szły jednak tak, jak planowano. Chłopi wciąż uciekali w bezpieczne rejony, ostrzeżeni przez agentów podziemia zatrudnionych przy niemieckich instytucjach. Znow, tak jak w zimie 1942/1943 r., Niemcy zdołali wysiedlić jedynie 30 proc. ludności.

Trudno wskazać, kiedy dokładnie powstanie zamojskie się skończyło. Po klęsce pod Kurskiem w lecie 1943 r. megalomańskie plany osadnicze Himmlera musiały zostać odłożone. Na początku 1944 r., w miarę zbliżania się frontu, osadnicy niemieccy zaczęli uciekać. Najpierw małymi grupkami, a potem całymi wsiami. Ich miejsce już od 1943 r. zaczęli zajmować Ukraińcy, często zresztą sprowadzani tu specjalnie przez Niemców. Był to już jednak inny rozdział krwawej zamojskiej epepei.

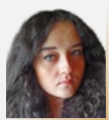
© Wszelkie prawa zastrzeżone





Czesława Kwoka (Dziecko Zamojszczyzny) na zdjęciu wykonanym w Auschwitz, przełom lat 1942 i 1943. FOT. WILHELM BRASSE/DOMENA PUBLICZNA

# Golgota Dzieci Zamojszczyzny



Anna Szczepańska

**Niemcy wysiedlili z Zamojszczyzny ok. 30 tys. polskich dzieci. Tylko 800 udało się po wojnie odzyskać**

**S**egregacja rodzin. Coś najpodlejszego. Scena rzezi niewinnych z czasów Nerona, tylko w niemieckim wydaniu. Odbieranie dzieci, a raczej wrywanie ich z rąk, z objęcie matek. Segregację prowadził komendant Grunert, »Kanarkowy«. Tlenione ladacznice pomagały. Szarpały dzieci

przyklepione do piersi matek, uczeplone do ich nóg [...]. Najrozpaczliwiej broniła swego jedyne dziecko Nowogrodzka. Młoda, sama jak dziecko. Stalowe miała dłonie [...]. Przekleństwa, mocne kopnięcia »Kanarkowego« i Nowogrodzka z niemowlęciem wpadła na rozpalony żelazny piec. Przewróciła się razem z piecem.

Poparzona upadła na podłogę. Dziecko wypadło jej z rąk. Zabrali” – wspominał Zygmunt Węćławik, świadek odbierania przez Niemców Dzieci Zamojszczyzny.

Niemcy wysiedlili z Zamojszczyzny ok. 30 tys. polskich dzieci. Część z nich poddano procedurze segregacji rasowej i wywieziono do Niemiec, oddając je w ręce niemieckich rodzin. Tylko 800 udało się po wojnie odzyskać. Część dzieci, czasem wraz z rodziną, wysiedlono w inne części Generalnego Gubernatorstwa. Niektóre Niemcy wywieźli do obozów koncentracyjnych, gdzie skazywali je na wyniszczającą pracę, poddawali eksperymentom medycznym i uśmiercali.

## KRADZIEŻ POLSKICH DZIECI

Tragedia Dzieci Zamojszczyzny wiąże się z polityką władz niemieckich wobec ludności polskiej zamieszkującej wschodnie tereny Rzeczypospolitej. W ramach Generalnego Planu Wschodniego Polacy mieli zostać wysiedleni z żyznych terenów II RP. Ich miejsce mieli zająć Niemcy. Okupanci kierowali się względami nie tylko ekonomicznymi, lecz także ideologicznymi – chodziło o przesunięcie niemieczyny na wschód i rozszerzenie niemieckiej „przestrzeni życiowej”.

Wysiedlaniem Polaków z terenów wschodnich, w tym dzieci, zajmowały się m.in. Urząd Rasowo-Polityczny, Komisarz Rzeszy ds. Umocnienia Niemczyzny i Główny Urząd Rasy i Osadnictwa SS.



Polskie rodziny z Zamojszczyzny wyrzucane ze swoich domów

FOT. ZE ZBIORÓW IPN

Najbardziej brutalną akcją przesiedleńczą Niemcy zorganizowali na Zamojszczyźnie. Kierował nią, wyznaczony przez Himmlera, Odilo Globocnik. Jej początek to 28 listopada 1942 r., choć do pierwszych wysiedleń doszło już rok wcześniej. Łącznie z terenu Zamojszczyzny wywieziono 110 tys. ludzi, w tym 30 tys. dzieci. W lipcu i sierpniu 1943 r. z Lubelszczyzny Niemcy wywieźli ponadto 4,5 tys. dzieci. Ich los pozostaje nieznanym.

„Za którymś razem po przyjeździe ze stacji hitlerowiec wyrzucił na plac ciało uduszonego chłopca. Chłopiec mógł mieć około 11–12 lat, ubrany był w granatowy płaszcz i na głowie miał też granatową pilotkę. Buzia jego była tak ujmująco miła i spokojna, że sprawiał wrażenie śpiącego. Ciało leżało na placu do końca załadunku [...]” – mówiła pani Jadwiga, wspominając proceder wysiedlania Polaków (vide: B. Kozaczyńska, „Nie było kiedy płakać [...]”, Siedlce 2014).

Wypędzonych ludzi wywożono do obozów przejściowych w Zamościu i Zwierzyńcu, a później także do Lublina i Budzynia. Tam dzieci były „rasowo selekcionowane”. Młodych Polaków dzielono na cztery grupy. Grupa pierwsza i druga została uznana za dzieci nordyckie. W grupie pierwszej znalazły się dzieci uznane za Niemców. Grupa druga miała zostać zgermanizowana w niemieckich domach opieki. Grupa trzecia to dzieci, które przeznaczono do pracy w obozach na terenie Rzeszy.

W grupie czwartej znalazły się dzieci chore lub niepełnosprawne, które początkowo (wraz z osobami starszymi) zamierzano umieścić w tzw. wsiach rentowych. Planu tego jednak zaniechano, a dzieci wywożono ostatecznie do obozów koncentracyjnych lub kierowano do miejscowości w dystrykcie warszawskim. Część dzieci z grupy czwartej została przewieziona do niemieckiego obozu koncentracyjnego dla dzieci przy ul. Przemysłowej w Łodzi, gdzie zmuszano je do pracy.

W obozach przejściowych panowały urągające ludzkiej godności warunki, szerzyły się głód i choroby, a „pluskwy i wszy zjadały ludzi żywcem” – jak wspominali później ocaleni. Strażnicy znęcali się nad więźniami, także nad dziećmi. W przypadku najmniejszego sprzeciwu czy prośby o większą rację żywnościową lub lepsze traktowanie, niemieccy funkcjonariusze bili wszystkich pałkami i nahajkami. Na przełomie lat 1942 i 1943 w obozach przejściowych zginęło co najmniej 1999 dzieci.

To także tam dochodziło do brutalnego wydzierania dzieci z rąk ich matek. Rozłąka z rodziną – ten moment stanowił dla najmłodszych największą traumę i pozostawił w ich psychice niezatarty ślad do końca ich dni.

Do tego strach, głód, lęk o własne życie, poczucie zupełnego osamotnienia. Te emocje, przeżycia oraz makabryczne obrazy towarzyszyły Dzieciom Zamojszczyzny do



Jedno z Dzieci Zamojszczyzny, wyrwane rodzicom, nieludzko traktowane przez Niemców FOT. DOMENA PUBLICZNA

końca ich dni. W psychice ludzi, którzy jako dzieci doświadczyły tak ogromnej traumy, już na zawsze pozostał niezatarty ślad.

Widać to m.in. w wierszu „Oczami dziecka” napisanym po latach przez Stanisławę Gontarską, jedno z Dzieci Zamojszczyzny. W jej utworze czuć rozpacz, jaka towarzyszyła wszystkim dzieciom w tamtych dniach. Ran zadanych przez Niemców nie zaleczył czas:

*„Oczami dziecka”  
Na wysokości oczu dzieci były  
też oczy  
złe oczy niemieckich psów  
sterzące uszy reagujące  
nawet na szept swego pana  
olbrzymie pyski i kły, które  
wtedy zbyt często grały się w  
polskiej krwi  
Do wysokości oczu dzieci  
były też czarne lśniące buty  
okrywały je  
poły pięknego płaszcza  
z dużymi guzikami  
przy boku nahajki się huśtały [...].*

Z obozów przejściowych Niemcy wywozili dzieci do Niemiec lub transportowali je w wagonach bydłych w różne części Generalnego Gubernatorstwa. Część dzieci, uznanych za „bezwartościowe”, kierowano w okolice Warszawy, a część (powyżej 14. roku życia) do obozów koncentracyjnych. Wielu najmłodszych zmarło w drodze, najczęściej z powodu zimna i głodu.

Dzieci, które trafiły do niemieckich obozów koncentracyjnych, były uśmiercane w komorach gazowych lub poprzez dosercowy zastrzyk z fenolu. Najbardziej znanym Dzieckiem Zamojszczyzny, które Niemcy zamordowali w ten sposób, była 14-letnia Czesia Kwoka. Jako oficjalną przyczynę śmierci polskich dzieci Niemcy wpisywali zapalenie płuc.

Los tysięcy młodych Polaków pozostaje nieznany. Co działo się z nimi na terenie Rzeszy? Dlaczego tak mało dzieci wróciło do domów po 1945 r.? – Władze RFN, tak jak w przypadku reparacji wojennych czy granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, przez długie lata za przyzwoleniem niemieckiego społeczeństwa wyciszały temat do czasu, gdy większość dzieci dorosła w nowej rzeczywistości. Niestety, swój negatywny wkład wniosły w pierwszych latach po wojnie także zachodnie władze okupacyjne, utrudniające sprowadzanie dzieci do Polski. Pobłażliwość aliantów upewniła Niemcy w swej butnej postawie – mówi podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości Marcin Romanowski.

Armia Krajowa i osoby prywatne podejmowały wiele kroków, aby ratować zrabowane przez Niemców dzieci. Mieszkańcy miast, gdzie znajdowały się obozy przejściowe, i mieszkańcy okolic, które przejeżdżały transporty z dziećmi, robili, co mogli, aby pomóc najmłodszym. Z ust do ust powtarzano hasło: „Ratować Dzieci Zamojszczyzny!”. Nie przeszło ono bez echa, a ludzie nie pozostali obojętni. Na niektórych stacjach kolejowych ludzie (poinformowani przez kolejarzy i członków AK) ustawiali się w kolejkach, aby „wykupić” dzieci z niemieckiego transportu i zabrać je do domów. Najmłodszymi, którzy trafiali w okolice Warszawy (np. do Garwolina, Mińska czy Siedlca), zajmowała się m.in. Rada Główna Opiekuńcza i Polski i Czerwony Krzyż. Stan dzieci był opłakany. Przewożone w bydłowych wagonach były brudne, głodne, często także zupełnie zubożone, otepiały. Na ratunek ocalonym z transportów dzieciom pospieszyły tysiące Polaków.

Wraz z intensyfikacją działań AK na terenie Zamojszczyzny (atakowano niemieckie patrole, opóźniono transporty) Niemcy wzmożli akcję pacyfikacyjną polskich wsi. W odwecie za działalność polskiego podziemia okupant mordował cywilów, w tym ponownie wiele dzieci.

Koszmar rodzin z Zamojszczyzny nie zakończył się jednak wraz z końcem wojny. Część rodzin odnalazła swoje dzieci w domach innych Polaków dopiero po kilku latach. Niestety zdarzały się sytuacje, że niektóre dzieci nie chciały wrócić do domu, gdyż nie pamiętały swoich biologicznych rodziców. Bardzo

niewiele wiadomo też o losach dzieci wywiezionych do Niemiec i zniemczonych. Większość nigdy nie poznała swojej prawdziwej tożsamości, wychowywana przez niemieckie rodziny pod nowym nazwiskiem.

## ZADOŚĆUCZYNIENIE

Tragedia Dzieci Zamojszczyzny nie może zostać zapomniana. – Mamy obowiązek podnosić ten temat i bronić prawdy historycznej – mówi Marcin Romanowski. I dodaje: – Rabunek polskich dzieci został uznany przez Trybunał w Norymberdze za zbrodnię ludobójstwa, co zostało też uwzględnione przez Konwencję ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa z 1948 r. To integralna część zbrodni i krzywd przeciw narodowi polskiemu popełnionych przez III Rzeszę. Jeśli wspólczesne Niemcy naprawdę chcą pojednania i przebaczenia, to muszą rozliczyć się z przeszłością. Całą. W tym z porywaniem polskich dzieci.

Zdaniem ministra Niemcy powinny wypłacić Polsce należne odszkodowania za straty wojenne, wliczając w to dramaty, który spotkał młodych Polaków. – Niemcy mogą zadośćuczynić Polakom – wyłączenie przez namacalne, finansowe reparacje, tak jak miało to miejsce po wojnie w przypadku Izraela. Wówczas niemieckie społeczeństwo również było

temu bardzo przeciwnie. To efekt wybiórczej edukacji historycznej u naszych zachodnich sąsiadów, z których większość ma znikome lub żadne pojęcie o ogromie krzywd wyrządzonych Polakom. Dzisiaj cały świat widzi tragiczny los Ukrainy, co sprawia, że ogrom dokonywanych przez Niemców zbrodni jest bardziej namacalny, zrozumiały dla krajów zachodnich. Dziś rozmowy o reparacjach wyglądają zgoła inaczej. Z tragicznych powodów historyczne zbrodnie Niemiec, w tym rabunek polskich dzieci, stały się bardziej zrozumiałe dla społeczności międzynarodowej – dodaje minister Romanowski.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

### Wybrana bibliografia:

Eadem, „Nie było kiedy płakać. Losy rodzin polskich wysiedlonych z Zamojszczyzny 1942–1943”, Siedlce 2014.

Eadem, „Ocalone z transportów Dzieci Zamojszczyzny. Losy dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny do dystryktu warszawskiego 1942–1945”, Siedlce 2014.

Gontarska S., „Z poziomu oczu dziecka” [w:] „Moje Wojenne Dzieciństwo”, Fundacja Moje Wojenne Dzieciństwo, 2000, on-line.

Jaczyńska A., „Sonderlaboratorium SS. Zamojszczyzna – »pierwszy obszar osiedleńczy w Generalnym Gubernatorstwie«”, Warszawa 2018.

Kozaczyńska B., „Bez rodziców, bez domu... Okupacyjna codzienność dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny do dystryktu warszawskiego w latach 1942–1943 (wybrane aspekty)”, „Przegląd Pedagogiczny” nr 1, 2012.

Stelingowska B., „Wysiedlenie widziane oczami dziecka z Zamojszczyzny”, „Narracje o Zagładzie” nr 6, 2020.



Dzieci z Zamojszczyzny przewożone do sierocińca w Łaskarzewie, 1942 r.

FOT. ZE ZBIORÓW IPN

# Panteon w azylu Wyklętych



FOT. ANDRZEJ STOK



Zuzanna Dąbrowska

**Klasztor w Radecznicy to wciąż mało znany symbol oporu – najpierw wobec rosyjskiego zaborcy, następnie niemieckiego okupanta, a po 1945 r. przeciw władzom komunistycznym. Obecnie w krypcie sanktuarium powstaje panteon Żołnierzy Wyklętych z Lubelszczyzny**

**W** październiku 2017 r. w podziemiach sanktuarium św. Antoniego Padewskiego w Radecznicy pochowano szczątki płk. Mariana Pilarńskiego ps. Jar i ppor. Stanisława Biziora ps. Eam (awansowanego pośmiertnie do stopnia kapitana). Uroczysty pogrzeb był początkiem budowy panteonu. Pilarński walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, a we wrześniu 1939 r. walczył w składzie Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Pole-

sie”. Po bitwie pod Kockiem dostał się do niewoli niemieckiej. Zbiegł z transportu do Niemiec. Od 1940 r. był członkiem ZWZ-AK w Tomaszowie Lubelskim. Po wkroczeniu Armii Czerwonej pozostał w konspiracji. W 1947 r. rozpoczął formowanie II Inspektoratu Zamojskiego AK, w którym objął funkcję dowódcy. Inspektorat mieścił się właśnie w klasztorze Bernardynów w Radecznicy. „Jar” został aresztowany 12 kwietnia 1950 r. w Zamościu przez funkcjonariuszy UB.

16 października 1951 r. został skazany na karę śmierci, którą wykonano 4 marca 1952 r. w więzieniu na Zamku w Lublinie. Z kolei „Eam” w marcu 1948 r. wstąpił do II Inspektoratu Zamojskiego AK pod dowództwem Pilarńskiego. Pełnił funkcję dowódcy żandarmerii, a zarazem komendanta rejonu Sitaniec w obwodzie Zamość. Aresztowany 13 kwietnia 1950 r. w Zamościu przez funkcjonariuszy UB w Lublinie, wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Lublinie z 16 października 1951 r. skazany został na karę śmierci, którą wykonano 4 marca 1952 r.

Kolejne pogrzeby odbyły się w roku 2019 – wtedy w krypcie spoczęły szczątki trzech innych żołnierzy polskiego podziemia antykomunistycznego z II Inspektoratu Zamojskiego AK: Józefa Pysia ps. Ostry, Pawła Kalinowskiego ps. Francuz i Mieczysława Szewczuka ps. Włoch. Ostatni pochówek w panteonie to marzec 2021 r. Wtedy to zorganizowa-

no uroczysty pogrzeb Romana Szczura vel Szumskiego ps. Halina, żołnierza KOP, ZWZ, AK, a także Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, zamordowanego przez komunistów. Podczas uroczystości został on pośmiertnie awansowany na stopień kapitana oraz odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

## KLASZTORNY AZYL

Dlaczego w latach 40. XX w. Żołnierze Wyklęci znaleźli bezpieczną przystań właśnie w sanktuarium w Radecznicy? Bez wątplenia dużą rolę odgrywała w tym tradycja patriotyczna bernardynów. W roku 1869 władze zaborcze zamknęły klasztor, będący centrum życia religijno-społecznego (w Radecznicy 8 maja 1664 r. po raz pierwszy w historii Polski objawił się św. Antoni), z silnym akcentem narodowym. Na miejsce bernardynów zostali sprowadzeni duchowni unicycy, a zakonników, za pomoc powstańcom, zesłano na Sybir. Sanktuarium nie działało przez pół wieku. Rekuncyliacji świątyni dokonano 13 czerwca 1916 r.

Trzy lata później kompleks przekazano znowu w ręce Bernardynów, którzy szybko wzięli się do pracy. Zabrali się za gruntowny remont. W 1922 r. w budynku pozostałym po seminarium nauczycielskim urządzono Kolegium Serafickie. Wykształcenia odebrało tam ok. 700 chłopców, z których ponad stu wstąpiło następnie do Zakonu. Na krótko przed wybuchem II wojny światowej powstała tu również drukarnia.

W czasie drugiej wojny światowej klasztor stał się schronieniem dla osób poszukiwanych przez gestapo. Drukowano tam ulotki, a w murach działającej w ramach kompleksu szkoły średniej szkolono żołnierzy AK. – Tak jak zdecydowana większość Żołnierzy Wyklętych była uczestnikami organizacji konspiracyjnych działających już od końca września 1939 r., tak samo ojcowie bernardyni z Radecznicy wspierali Związek Walki Zbrojnej-Armię Krajową i aktywnie sami działali w jego strukturach. Przede wszystkim należy wymienić tu o. Józefa Płonkę (zakonne imię Wacław). Przybył tutaj zaraz po święceniach kapłańskich w 1938 r. Po wybuchu drugiej wojny światowej i okupacji tych terenów przez Niemców był jedną z pierwszych osób

**W czasie drugiej wojny światowej klasztor stał się schronieniem dla osób poszukiwanych przez gestapo**

z Radecznicy, które zostały członkami struktur konspiracyjnych w 1940 r. w ramach ZWZ. Był również organizatorem i prowadzącym zajęcia w ramach tajnego nauczania na poziomie szkoły powszechnej i gimnazjum. Od grudnia 1943 r. był kapłanem wszystkich oddziałów partyzanckich działających na terenie zamojskiego obwodu AK – mówi „Do Rzeczy” Marcin Krzysztofik, zastępca naczelnika oddziałowego archiwum IPN w Lublinie. Jak zaznacza, w działalność podziemną zaangażowani byli również inni bernardyni z tutejszego konwentu.

Sam klasztor był miejscem spotkań i narad żołnierzy podziemia. – Sytuacja nie uległa zmianie po wkroczeniu wojsk sowieckich na te tereny pod koniec lipca 1944 r. i instalacji rodzimych władz komunistycznych. Klasztor w Radecznicy odgrywał kluczową rolę w działalności podziemia antykomunistycznego. Tutaj

dochodziło do spotkań mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” z mjr. Marianem Pilarskim „Jarem”. Po amnestii w 1947 r. Pilarski założył nową organizację – II Zamojski Inspektorat Armii Krajowej – której sztab mieścił się w klasztorze noszącym kryptonim Zamek. Konspiratorzy w miejscowym kościele składali przysięgę, wstępując do organizacji. Również tutaj ukryte zostało archiwum WiN. W związku z aresztowaniami członków II inspektoratu w kwietniu 1950 r. represje nie ominęły też bernardynów. 20 czerwca 1950 r. funkcjonariusze UB zamknęły klasztor w Radecznicy oraz gimnazjum prowadzone przez zakonników. Wkrótce aresztowani zostali wszyscy zakonnicy, którzy przebywali w Radecznicy po 1944 r. Aresztowany został również prowincjał, o. Andrzej Szepelak. W procesie, który odbył się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Lublinie w październiku 1951 r., prowincjał otrzymał wyrok 15 lat więzienia, o. Płonka – 12 lat. W tej samej sprawie zapadły wyroki śmierci wobec Mariana Pilarskiego i Stanisława Biziora. Proces był starannie wyreżyserowany przez komunistów. W tym celu do Lublina został specjalnie wydelegowany zastępca szefa Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie płk Mieczysław Widaj, który



Uroczysty pogrzeb kpt. Romana Szczura vel Szumskiego ps. Halina

FOT. DAWID FLORCZAK/IPN



Kapitan Roman Szczur na portrecie podczas uroczystego pogrzebu

FOT. DAWID FLORCZAK/IPN

■ w swojej „karierze” sędziowskiej wydał ponad 100 wyroków śmierci – wskazuje Krzysztofik.

– W 1950 r. komuniści zamknęli sanktuarium, aresztowali i wywieźli na Zamek Lubelski zakonników, którym wytoczono sfingowane procesy pokazowe. Budynki klasztorne, w których wcześniej mieściła się szkoła, przerobiono na szpital psychiatryczny, istniejący do dziś. Część działek, odebranych jako mienie zakonne, odzyskaliśmy zaledwie dwa, trzy lata temu – opowiada brat Damian Bobel, zakrystian z klasztoru oo. Bernardynów w Radecznicy. – Przerobienie klasztoru na zakład dla chorych psychicznie miało też budować skojarzenie, że Kościół równa się choroba mentalna. To element komunistycznej propagandy – wskazuje. – W okolicy mówi się, że do szpitala trafiali wrogowie władzy, których „leczono prądem”. Za szpitalem do dziś jest cmentarz z krzyżami, na niektórych zachowały się numery. To jednak skomplikowana kwestia, trudna do udowodnienia ze względu na zatarte ślady w dokumentacji – dodaje brat Damian.

Choć w mocno ograniczony sposób, ale w PRL sanktuarium funkcjonowało. Urzędnik UB, który w dniu odpustu pilnował bram klasztornych, ustępował przed pielgrzymami zamierzającymi odwiedzić święte miejsce. – Duch patriotyczny był w Bernardynach od zawsze. Władze komunistyczne uderzyły w zakonników, chcąc zastraszyć innych – wskazuje zakrystian.

Dziś, dzięki powstającemu od 2017 r. w krypcie sanktuarium panteonowi Żołnierzy Wyklętych, o Radecznicy dowiaduje się coraz więcej osób. – Początkowo Wyklęci mieli być pochowani przy murze kompleksu, na terenie otwartym. Pojawiła się jednak obawa o wandalizm i profanację. Teraz powstaje panteon. Jest możliwość, aby w tym miejscu pochować kolejne osoby. To oczywiście zależy od rodzin, jeśli zgodzą się na pochówek w krypcie klasztoru – zaznacza br. Damian Bobel.

### Krypta Żołnierzy Wyklętych pod bazyliką oo. Bernardynów to jedyne takie miejsce w Polsce

Marcin Krzysztofik z lubelskiego IPN wskazuje, że organizując uroczyste pogrzeby bohaterów odnalezionych po kilkudziesięciu latach, decyzję o miejscu pochówku zawsze podejmuje rodzina, a Instytut jedynie sugeruje ewentualne miejsce. – W tym przypadku w trakcie spotkania z udziałem rodzin Mariana Piłarskiego, Stanisława Biziora, ówczesnego wojewody lubelskiego prof. Przemysława Czarnka, bernardynów oraz przedstawicieli IPN zapadła decyzja o przygotowaniu krypty pod bazyliką w Radecznicy, a więc w miejscu, które przed kilkudziesięciu

laty było dla żołnierzy podziemia azylem, gdzie naprawdę czuli się wolni i bezpieczni – mówi.

Wszyscy pochowani tam żołnierze – poza Romanem Szczurem – zostali odnalezieni na „Lubelskiej Łączce”, czyli cmentarzu przy ul. Unickiej. – To tutaj komuniści potajemnie grzebali ciała osób zamordowanych w więzieniu na Zamku w Lublinie, jak również Żołnierzy Wyklętych poległych w akcjach aparatu bezpieczeństwa – zaznacza Krzysztofik. Roman Szczur vel Szumski został odnaleziony przez zespół prof. Krzysztofa Szwagrzyka na cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu. – W uroczystościach pogrzebowych każdorazowo, poza oczywiście rodzinami naszych bohaterów, brała udział miejscowa społeczność, a także ich licznymi uczestnikami były osoby, które przyjeżdżały z najodleglejszych części kraju, wśród nich harcerze, grupy rekonstrukcyjne i motocykliści – wspomina rozmówca „Do Rzeczy”.

Krypta Żołnierzy Wyklętych pod bazyliką oo. Bernardynów to jedyne takie miejsce w Polsce. – Poza wymiarem symbolicznym ma również aspekt edukacyjny. Pamiętajmy, że klasztor jest miejscem pielgrzymkowym, z uwagi na jedyne miejsce uznanych objawień św. Antoniego z Padwy, które miało miejsce tutaj w 1664 r. Przybywający pielgrzymi mają możliwość zejścia do krypty i oddania hołdu naszym bohaterom tam pochowanym, a dzięki temu również poznania ich historii walki, zarówno z niemieckim okupantem, jak i rodzimym systemem komunistycznym – wskazuje zastępca naczelnika oddziałowego archiwum IPN w Lublinie.

Każdego roku, w pierwszą niedzielę marca, gmina wraz z Bernardynami organizuje uroczystości z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. – Jednym z jego punktów jest Bieg Tropem Wilczym, który swój start ma obok wejścia do krypty. W ubiegłym roku w tych uroczystościach, jak również w samym biegu, wzięła udział grupa kilkudziesięciu żołnierzy amerykańskich z elitarniej 82 Dywizji Powietrznodesantowej, którzy wówczas stacjonowali w okolicach Zamościa – mówi Marcin Krzysztofik z IPN.

Od 4 lipca 2015 r. sanktuarium, dzięki decyzji papieża Franciszka, nosi tytuł bazyliki mniejszej. © Wszelkie prawa zastrzeżone



Andrzej Stachyra ps. Saturnin na zdjęciu wykonanym przez Urząd Bezpieczeństwa FOT. ZE ZBIORÓW IPN

# „Saturnin” przeciw komunie



Radosław Wojtas

**Polscy żołnierze walczący z nowym, czerwonym okupantem wspięli się na wyżyny patriotyzmu i poświęcenia. Jednym z nich jest Andrzej Stachyra ps. Saturnin. Człowiek, którego służby PRL próbowały złamać oraz zniszczyć i któremu udało się je przechrzyć**

**W**ieś Żabno położona jest dziś w gminie Turobin, w powiecie biłgorajskim, w województwie lubelskim. Kiedy na ośmiohektarowym zagonie gospodarzyli tam Józef Stachyra i jego żona Katarzyna, wioska ta położona była na południowym skaju ówczesnego powiatu krasnostawskiego. Małżeństwo mogło pozwolić sobie na zadbanie o edukację dzieci. Ich urodzony w 1907 r. syn Paweł ukończył w 1938 r. wydział prawa na KUL. Młodszemu o cztery lata, urodzonemu 21 marca 1911 r. Andrzejowi pisana była inna droga. Ukończył cztery oddziały szkoły powszechnej, a następnie szkołę rolniczą w Krasnymstawie.

Zanim jednak zaczął gospodarzyć, musiał odsłużyć wojsko. W latach 1932–1934 służył w 2. Pułku Artylerii w Dubnie. – Natrafiłem na różne zapiski odnośnie do jego służby. Według jednych był tam sanitariuszem. Wedle innych mógł być pomocnikiem wojskowego weterynarza – mówi w rozmowie z „Do Rzeczy”

■ Dariusz Pilarski, wnuk Mariana Pilarskiego (ps. Grom, Jar, Olgierd, Bończa, Major 134), żołnierza AK, który dobrze znał się z Andrzejem Stachyrą. Nasz rozmówca, który z pasją zgłębia historię swojego dziadka, a co za tym idzie – także osób działających z nim w podziemiu, dodaje: – Po służbie w wojsku Stachyra osiadł w miejscowości pod Turobinem. Był rolnikiem, zajmował się uprawą ziemi.

Założył rodzinę, doczekał się dzieci, w 1939 r. został sołtysiem. – W 1942 r. wstąpił do Batalionów Chłopskich, do których najprawdopodobniej „wciągnął” go jego starszy brat. Później Andrzej Stachyra rozpoczął działalność w Armii Krajowej; w tym wypadku na pewno za sprawą swojego brata – mówi Dariusz Pilarski.

Jedną z najbardziej spektakularnych akcji przeprowadzonych przez AK z udziałem Andrzeja Stachyry było odbicie aresztowanego przez Niemców jego brata Pawła Stachyry. Osadzono go w areszcie w Żółkiewce. Jak pisze Zbigniew Łupina w tekście poświęconym „Saturninowi”, wiosną 1944 r. „konspiratorzy z Turobina i Żółkiewki w liczbie ok. 100 osób z powodzeniem przeprowadzili operację, uwalniając osadzonego”.

## NOWA OKUPACJA

„Dla zdecydowanej większości Polaków, w tym i dla niego, koniec wojny nie był równoznaczny z wyzwoleniem. Sowiecki blackout był dla postaci takich jak Andrzej Stachyra równoznaczny z drugą okupacją. Aresztowania, wywózki, tortury żołnierzy podziemia niepodległościowego z czasów okupacji niemieckiej były codziennością polityki nowego okupanta” – pisze w swej pracy Zbigniew Łupina.

W kręgach byłych żołnierzy AK i NSZ nierzadkie było przeświadczenie, że ten stan rzeczy jest przejściowy. Żywe było przekonanie, że pokój jest chwilowy i niebawem musi dojść do konfliktu między Zachodem a ZSRS. Świetnie emocje w sercach walczących o wolność swojej ojczyzny Polaków rozczarowanych tym, co zaczęło się wyłaniać z powojennej pogody, oddają słowa jednego z wykletych, Michała Bobrzyńskiego ps. Sęp: „Zostaliśmy sprzedani przez Zachód. Jeżeli nie dojdzie do konfliktu ze Wschodem, nie mamy żadnych szans. Walec komunistyczny nas rozgniecie. Ale ponieważ nikt nie wie, co będzie, trzeba się bić”.



– Zarówno Andrzej, jak i jego brat Paweł Stachyrowie od samego początku nie mieli najmniejszych wątpliwości, jaki ustrój nastał w Polsce. Trzeba oddać cześć i chwałę obu braciom, bo byli oni wysokiej rangi patriotami i żołnierzami. Byli zdyscyplinowani, lojalni, rzadko kto wykazywał się taką odwagą jak oni – mówi Dariusz Pilarski.

Jak pisze Zbigniew Łupina, „Andrzej Stachyra utrzymywał kontakt z grupami pozostających w lesie żołnierzy podziemia. Nawiązuje między innymi kontakt z oddziałem leśnym WiN [Wolność i Niezawisłość – przyp. red.] Hieronima Dekutowskiego »Zapory«, dostarczając broń dla znajdującego się już wtedy w trudnej sytuacji tego jednego z największych Niezłomnych”. Na terenie Zamojszczyzny struktury konspiracyjne WiN organizował właśnie Marian Pilarski „Jar”, żołnierz wojny z 1920 r. i czasów niemieckiej okupacji, zasłużony działacz podziemia po 1945 r. – Pod koniec 1946 r. dziadek objął funkcję inspektora Inspektoratu Zamojskiego WiN. Niedługo później Stachyra podjął próby kontaktu z nim. Dziadek rezydował w klasztorze w Radeczniczy, tam mieścił się jego sztab WiN, a później stworzony przez niego II Inspektorat Zamojski Armii Krajo-

wej i to w parku obok klasztoru dochodzi do ich spotkania – mówi Dariusz Pilarski.

„Jar” zaczął tworzyć załóżki II Inspektoratu Zamojskiego AK już w drugiej połowie 1947 r. Formalnie historycy przyjmują wiosną 1948 r. jako moment składania przysięgi w klasztorze w Radeczniczy przez konspiratorów. Jesienią 1948 r. następuje kolejne zaprzysiężenie konspiratorów w klasztorze w Radeczniczy. Marian Pilarski staje na czele II Inspektoratu, a Andrzej Stachyra zostaje komendantem Obwodu Krasnystaw. Zbigniew Łupina pisze: „[Stachyra] Tworzy siatkę konspiracyjną. Zgodnie z planem działania Inspektoratu podejmuje działania wywiadowcze nakierowane na pozyskanie informacji o [...] UB, MO, oficerach WP, jak również funkcjonariuszach NKWD, organizuje akcję informacyjną dotyczącą szkodliwości narzuconego ustroju, organizuje i wspiera opór przeciwko kolektywizacji. Oczywiście w strukturach II Inspektoratu zostaje zainstalowana struktura [Lotna Żandarmeria – przyp. red.] zajmująca się fizycznym oddziaływaniem na funkcjonariuszy UB, MO, ORMO, PPR z wykonywaniem egzekucji na osobach szczególnie oddanych sprawie walki z podziemiem niepodległościowym oraz instalowaniem reżimu”.





Bazylika św. Antoniego w Radecznicy

FOT. ADOBE STOCK

fizycznego i psychicznego terroru, jakiego był poddawany. Oczywiście podstawą przyjmowania jakiegokolwiek strategii był stan mobilności umysłowej w obliczu wymyślnych tortur. Tę właściwość jako jeden z nielicznych zachowań” – pisze Zbigniew Łupina.

Stachyra wykazał się dużym sprytem. Z jednej strony zeznawał bardzo szczerze w zakresie swojego przedwojennego i okupacyjnego życiorysu, przemilczając bądź operując pseudonimami w momentach, gdy był pytany o powojenne kontakty. – Mimo fizycznych i psychicznych tortur, jakim był poddawany podczas przesłuchań, nie zdradził niczego, co mogłoby zaszkodzić działalności II Inspektoratu czy jego dowódcom – mówi nam Dariusz Pilarski. – Nie przekazał żadnych informacji o moim dziadku, ale i dziadek go nie zdradził. Komuniści skonfrontowali Pilarskiego ze Stachyrą, ale „Jar” powiedział, że nie zna człowieka, którego mu przedstawili. Mówił, że, owszem, zna „Saturnina”, ale ten tutaj to nie jest on. Ani jeden, ani drugi nie zdradził – dodaje.

Imponuje to, tym bardziej jeśli czyta się o metodach stosowanych przez ubeków wobec „Saturnina”, wśród których były bicie, permanentne przesłuchania, podłączanie do prądu, umieszczanie zimą w „karczerze” przy otwartym oknie, polewanie lodowatą wodą w 30-stopniowym mrozie.

Oddajmy w tym miejscu raz jeszcze głos panu Zbigniewowi Łupinie, który o postawie Stachyry podczas pobytu w więzieniu pisał z dużym uznaniem: „Wobec ludzi z aparatu represji prezentował postawę niezłomną i godną. Za przykład takiej niech posłuży casus następujący. Kiedy jego małżonka wraz z synem Adolkiem podała mu do »więźniarki« piernik, funkcjonariusz UB wyrzucił go na zewnątrz. Syn zapamiętał ciąg dalszy tak: »No i trzymał się tej więźniarki rękami, a ten (funkcjonariusz UB, przyp. mój) ... wziął kawałek żelaza i po rękach bił, żeby puścić, no i musiał puścić. Jak puścił, ten chciał zamknąć drzwi, a ojciec napluł mu prosto w oczy«”.

Marian Pilarski został skazany na karę śmierci i zamordowany w podziemiach lubelskiego zamku 4 marca 1952 r. Stachyra groził ten sam los. Czy jego zachowanie wskazujące na problemy natury psychicznej podczas aresztowania było wynikiem traumy czy umyślnie podjętej gry? Dariusz

Pilarski wskazuje raczej na tę drugą ewentualność. – Zachowały się protokoły przesłuchań, w których jego współwięźniowie opowiadali, że „Saturnin” podpytywał ich, jak powinien zachowywać się człowiek chory psychicznie, a nawet odgrywał przed nimi scenki i pytał, czy były wiarygodne – mówi Dariusz Pilarski. – Funkcjonariusze więzienni opisywali w raportach zachowania Stachyry, ale dodawali, że robił to świadomie i celowo. Ale on nie przestawał udawać i w końcu został poddany badaniom lekarskim, z których płynął wniosek, że więzień symuluje. I to go nie powstrzymało, na kolejne kompleksowe badania został wywieziony do Tworek, jednak i tam lekarze wskazali, że udaje, i skierowano go z powrotem do więzienia w Lublinie. „Saturnin” jest jednak niezamordowany, gra swoją rolę dalej i wreszcie zostaje uznany za chorego – opowiada Pilarski.

Andrzej Stachyra stanął przed sądem pod zarzutem, że „w okresie czasu od września 1944 r. do dnia zatrzymania, tj. 7 lipca 1949 r., działając na terenie pow. Krasnostawskiego, usiłował przymocować zmienić ustrój Państwa Polskiego, biorąc udział w nielegalnej organizacji »AK« »Inspektorat zamojski«, pełniąc w niej funkcję Komendanta obwodu krasnostawskiego”. Pod wpływem opinii psychiatrycznej, mówiącej, że „nie powinien przebywać w warunkach więziennych, które wywołały stan reaktywny, lecz w warunkach domowych” oraz że „nie jest niebezpieczny dla otoczenia”, Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie umorzył postępowanie karne i uchylił trwające ponad pięć lat tymczasowe aresztowanie.

21 listopada 1953 r. o godz. 16 Andrzej Stachyra opuścił mury lubelskiego zamku. Przeżył jeszcze 30 lat, umarł 27 grudnia 1983 r. Spoczął na cmentarzu parafialnym w Turobinie. 8 czerwca 1993 r. postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Lublinie został zrehabilitowany. Sąd uznał, że czynny, w związku z którymi był aresztowany, były działaniem na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

*Obszerne cytaty zostały zaczerpnięte z pracy pt. „Żołnierz niezłomny – Andrzej Stachyra »Saturnin«”, której autorem jest Zbigniew Łupina, sędzia Sądu Rejonowego w Biłgoraju, członek KRS.*

W 1949 r. zaczynają się aresztowania osób działających w konspiracji w Obwodzie Krasnostaw. Ubecy są bezwzględni. Przesłuchania są brutalne – torturowanie aresztowanych staje się standardem. Te brutalne metody okazują się jednak skuteczne. Komendant obwodu zostaje zdekonspirowany. Ponadto służby uzyskują informację o umocowaniu Andrzeja Stachyry w II Inspektoracie.

## W ZAPARTE

Syn Andrzeja Stachyry, Adolf, wspominał: „Ojca aresztowali w 1949 r. Na tym terenie też była ta organizacja, no i jeden wydał, że ojciec też należał. Zakonnicy [z klasztoru w Radecznicy, gdzie działał »Jar« – przyp. red.] byli aresztowani w 1950 r. I dowódca Pilarski też w 1950. »Saturnin« był zatrzymany 7 lipca, przewieziony do Krasnostawu, a potem na Zamek Lubelski”.

„Pobyt Andrzeja Stachyry w więzieniu »bezpieki« na Zamku Lubelskim to czas jego z jednej strony wyjątkowo niezłomnej, a z drugiej bardzo mądrej postawy. Niewątpliwie był to dla niego czas wielkiej próby. Lektura protokołów przesłuchań »Saturnina« to prawdziwe studium racjonalnego zachowania się w sytuacji